

Dobrze nastrojone emocje

Wirtuozerska gra na instrumencie niekoniecznie przekłada się na biegłość w sztuce życia. Przekonują się o tym bohaterki powieści: dwie skrzypaczki z gdańskiej filharmonii, menedżerka kwartetu smyczkowego i dziennikarka.

Trudne relacje z mężczyznami, toksyczne związki rodzinne, mroczne tajemnice, rywalizacja z kolegami muzykami, którzy nie przebierają w środkach, by dostać się na muzyczny top – zajmowanie się na co dzień kulturą wysoką nie chroni przed takimi problemami. Czy sobie z nimi poradzą?

Gra na cztery, współczesna powieść obyczajowa, w charakterystyczny dla autorki lekki sposób – momentami zabawny, to znowu wzruszający – opowiada o życiowych i emocjonalnych sprawach kobiet, które żyją nie tylko muzyką.

Patronat medialny:



MBP Cieszanów
Gra na cztery /



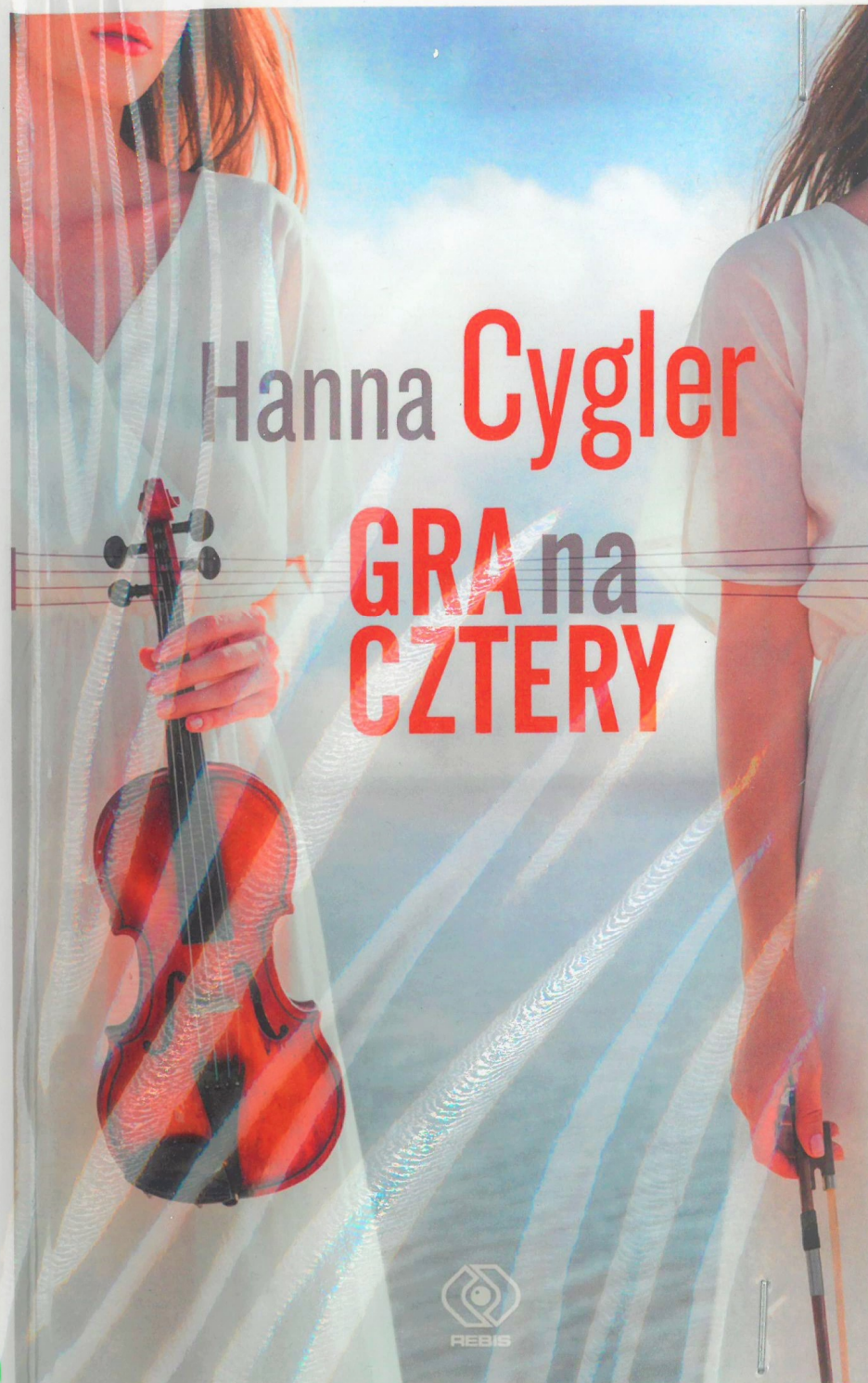
0000027882



REBIS
w.rebis.com.pl

Hanna Cygler **GRA na CZTERY**

CYS



Rozdział XV

Dorota szła z filharmonii do tramwaju. Zauważyła, że kilkoro znajomych minęło ją samochodami, ale nikt się nie zatrzymał i nie zaproponował podwiezienia. Udawali, że jej nie dostrzegają, ale ona ich widziała i zapamiętała: klarncistkę Iwonę, oboistę Marka i skrzypaczkę Alinę. Przynajmniej będzie wiedziała, jak ich traktować. Kiedyś oni też będą czegoś od niej potrzebować. To tylko kwestia czasu.

Spojrzała w niebo z podniesionym czołem. Nie bała się konfrontacji. Nie będzie już szarą, cichą myszką. Oni już to zauważyli, przecież ją słyszeli na próbie, ale jeszcze nie chcieli przyjąć tego do wiadomości.

Kiedy Jarko Bilic kazał jej zagrać partię solową, wstała odważnie z krzesła, choć spojrzenie Bianki było zabójcze. Zanim nie da się wyprowadzić z równowagi. I zagrała, zapominając o nerwach napiętych jak postronki i czyhającej, by zaatakować, panice. Jej występ był tak dobry, że Bilic ponownie poprosił ją do siebie i powiedział, że jeśli wciąż będzie się tak rozwijać, to będzie miał jej coś do zaoferowania. Zna kogoś, kto może jej wypożyczyć skrzypce mistrzowsko wykonane z doskonałego materiału. Wprawdzie nie jest to światowa marka, ale i tak o niebo lepsze niż to, na czym gra. Tym razem słuchała go i patrzyła mu w oczy jak równy równemu. Podziękowała.

– Tylko żadnych głupot nie robić. I ćwiczyć, ćwiczyć – zawarczał dyrygent, ale widać było po minie, że on też jest zadowolony. Jeśli Dorota zrobi karierę, maestro będzie zawsze promotorem jej sukcesu.

– Oczywiście. Nie zawiodę. Będzie maestro ze mnie dumny.

Dorota żałowała teraz, że nie mogła się lepiej przypatrzeć Biance, gdyż była zbyt skoncentrowana na grze. Mogła sobie jednak wyobrazić jej zawód i rozczarowanie. Solistka i koncertmistrzyni zdegradowana. Nawet przez chwilę nie czuła dla niej współczucia. To przecież Bianka zabrała jej Igora!

Kiedy Pawlicki pojawił się w Gdańsku po długim pobycie za granicą, Dorota każdego dnia miała nadzieję, że się ponownie spotkają i że ich związek odżyje. Tak bardzo go kochała i uważała, że to wystarczy do odzyskania szczęścia. Igor był jednak nieuchwytny. Mimo iż muzyk, to jednak w Trójmieście poruszali się w zupełnie odmiennych kręgach. Poza tym Igor często jeździł w trasę z podstarzałą śpiewaczką i znikał na całe tygodnie. Kiedyś wśród znajomych podsłuchiwała, że go obgadują, że olał swój talent dla pieniędzy, a starej babie pewnie też musi się odplacać w naturze. Bo dlaczego akurat jego przyjęła na akompaniatora, skoro było tylu innych chętnych? Dorota tymi opowieściami wcale się nie przejęła i tym bardziej chciała się spotkać ze swoją wielką miłością. Igor musi zobaczyć, jak bardzo się zmieniła. Już nie była tą samą naiwną gęsią ze wsi co kiedyś.

Któregoś dnia, kiedy tańczyła w klubie, nagle jej zaświtało, że przecież mogłaby wybrać się na koncert „tej starej baby” i po prostu spotkać z Igorem. Dlaczego do tej pory na to nie wpadła, licząc na głupi łut szczęścia! A przecież trzeba było liczyć wyłącznie na siebie. Uśmiechnęła się prowokacyjnie do tańczącego obok chłopaka, a ten objął ją w pół i coś jej szepnął do

ucha. Zanim zdążyła poprosić go, żeby powtórzył, zobaczyła coś, co odebrało jej oddech. To niemożliwe!

Parę kroków od niej przy barze stał Igor i dotykał ramienia towarzyszącej mu kobiety.

Dorota zostawiła próbującego ją poderwać chłopaka bez słowa. Jak w półśnie ruszyła w stronę baru. Porzucony tancerz nie dawał jednak za wygraną.

– Hej, ty, co ty wyprawiasz?

– Zostaw mnie!

– Postawiłem ci drinki?

– I co to dla ciebie oznacza?

– Mała, lepiej mnie nie denerwuj.

Dorota na obcasach była nieco wyższa, więc tylko wzruszyła ramionami i obróciła się na pięcie.

– Suka!

Jeszcze raz wzruszyła ramionami. Zdarzało się nieraz, że ją wyzywali. Wiedziała, że to wyraz bezradności i nie należy się tym przejmować. Trzeba robić swoje. Nagle poczuła pchnięcie w plecy.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, próbując odzyskać równowagę, ale pod wykrzywioną nogą złamał się obcas i wylądowała na podłodze.

Nagle nad jej głową się zakotłowało. Widziała pięści wyciągnięte do bójki. Krzyczano. Ona też krzyczała, bojąc się, że w powstałej panice mogą ją za chwilę rozgnieść. Ręce! Mogą jej uszkodzić ręce! Przyciskała je do siebie jak największy skarb. I nagle głośna muzyka ucichła i włączono górne światło.

– Nic ci się nie stało? – Nad nią stał Igor z rozkrwawioną wargą.

Dorota dygotała.

– Chyba nie.

Podał jej rękę, ale kolana się pod nią ugięły i pewnie by upadła, gdyby jej nie objął.

– Wszystko w porządku?

Zobaczyła podchodzącego do nich ochroniarza.

– Napadł na nią – odpowiedział Igor, wskazując na Dorotę.

– Taak? – Ochroniarz spojrzał na nią, odnotowując jej zbyt krótką spódnicę i wyzywający makijaż. – Kłopoty w pracy? – spytał z przekąsem.

Igor się zaperzył.

– Panie, to jest skrzypaczka z orkiestry. Zajmij się lepiej tym gnojem niemytym. Bo inaczej pogadam z waszym szefem Dareczkiem.

Ochroniarz się zaraz wyprostował i gdyby nie miał na nogach adidasów, pewnie stuknąłby obcasami.

– Wezwać wam taksówkę czy zostajecie? Zwolnił się właśnie stolik.

Dorota kręciła głową. Dopiero teraz poczuła szok i popłynęły łzy.

– Do domu!

Igor objął ją opiekuńczo ramieniem, a potem pojechali do Nowego Portu, gdzie dopiero zdążyła się wprowadzić.

– Aleś się pięknie urządziła, Doris! – powiedział, rozglądając się z zainteresowaniem po dwóch dużych pokojach. – I pudel? Po prostu nie wierzę, że masz coś takiego.

A potem usiadł przy niej na kanapie i zawinął kosmyk włosów dziewczyny za ucho. Łzy przestały już lecieć, ale wciąż miała mokre policzki.

– Moja Doris, jeszcze piękniejsza. – Jego ciemne oczy ponownie zasysały ją w siebie, uniemożliwiając oddychanie. – Dotknął lekko ustami jej drżących warg. – Nie masz nawet pojęcia, jak się za tobą stęskniłem. Cały czas o tobie myślałem.

– To jakiś znak, że się spotkaliśmy – wyszeptwała. Przez chwilę w jej głowie pojawił się obraz Igora flirtującego z tą wymalowaną dziunią, ale natychmiast go odrzuciła. Przecież

był teraz przy niej, mówił, że za nią tęsknił, i tak ją dotykał. Jak kiedyś! Jeszcze nigdy tak bardzo go nie pragnęła jak teraz.

Kiedy dotknęła dłonią jego ciała przy rozchylonym kołnierzyku koszuli, cicho jęknął:

– Popełniłem taki błąd.

To święta prawda, ale wszystko jest jeszcze do nadrobienia, pomyślała i powoli zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

Rano obudziła się w ramionach Igora. Szczęśliwe zakończenie bajki okazało się prawdą. Potrafiła wywołać je pragnieniem i uporczywymi myślami. Marzenia potrafią się spełniać, pomyślała z triumfem i delikatnie pocałowała obojczyk Igora. Otworzył oczy.

– Jesteś tu – stwierdził jakby ze zdziwieniem.

– Zawsze.

Nagle westchnął.

– Co się stało?

– Oj, Doris! Tak się cieszę, że cię znów spotkałem – powiedział, przyciągając ją do siebie.

– Kocham cię – jęknęła, czując się najszcześniejszą kobietą na świecie.

– Ja ciebie też.

Nagle wyslizgnął się z jej ramion i zaczął wstawać z łóżka. Myślała, że chce iść do łazienki, ale on zbierał z podłogi swoje rozrzucone ubrania.

– Gdzieś musisz iść?

Igor pochylił się i położył ręce na jej łopatkach.

– Jesteś cierpliwa, kochanie?

– Chyba to oczywiste. – Zaśmiała się gorzko. – Bardzo cierpliwa i wrozumiała. Nie wiedziałeś?

Schylił się jeszcze bardziej i pocałował ją w usta.

– To dobrze. Bo muszę iść do domu.

– Nie musisz.

Igor pokręcił głową.

– Muszę. Bo widzisz... – Przez jego twarz przebiegł skurcz cierpienia. – Mieszkam z kimś.

– Z kimś? – Dorota momentalnie usiadła na łóżku.

– Tak. Ale ja to załatwię, Doris. Będziemy razem. Zaufaj mi. Daj mi tę szansę.

Czy mogła przypuszczać, że taki mężczyzna jak Igor będzie sam? Mocno zacisnęła usta.

– Będę na ciebie czekać – odparła.

I tak czekała prawie pół roku. A potem przestała być cierpliwa.

Kiedy wysiadła z tramwaju w Nowym Porcie, buzująca adrenalina związana z próbą i rozmową z Bilicem stopniowo opadała i Dorota poczuła zmęczenie, ale i niechęć przed powrotem do pustego domu. Oczywiście pójdzie na spacer z Gigą, wypoźnie. Ugotuje sobie jakiś makaron z warzywami, od pewnego czasu prawie w ogóle zrezygnowała z mięsa, i wypije kieliszek drogiego francuskiego wina. Po dzisiejszym dniu zasłużyła na to. W żadnym wypadku nie może wrócić do leków. Ona przecież musi teraz grać jak najlepiej!

Nie było jednak nikogo, komu mogłaby się zwierzyć ani opowiedzieć o ostatnich nieoczekiwanych wydarzeniach. Nikogo, komu mogłaby zaufać. Miała wprawdzie parę koleżanek, ale wszystkie były muzyczkami i nie lubiły zbytnio opowieści o sukcesach. Im gorzej się jej powodziło, tym chętniej słuchały. I jeszcze historii o zawodach miłosnych, które musiała zmyślać, by zaspokoić ich ciekawość. O Igorze nie opowiadała. Z góry można się domyślić, co koleżanki by powiedziały. „Rzuć go”, „Nie jest ciebie wart”. Sama potrafiła sobie doradzić w podobny sposób.

Tylko że żadna go nie znała. Nie pojmowała jego starannie

maskowanej wrażliwości. Nie widziała, jak wygląda naprawdę ich relacja. Ale też wspólna historia. I podobne traumy z dzieciństwa. Czy któraś mogłaby ją zrozumieć? Na ogół wszystkie koleżanki tylko czekały na koniec zwierzeń, by jak najszybciej same opowiedzieć o swoich „cierpieniach”. Więc jak mogły jej doradzać? Zresztą nie było już w czym. Rzuciła go! I wciąż tego żałowała. Minął dopiero tydzień. Przystanie boleć, przekonywała się w myślach.

– Dobry wieczór, pani Dorotko. – Drzwi na parterze otworzyły się i wyrzała z za nich pomarszczona twarz. – Całuję rączki za gazetkę i papierosy. Powinienem pani zapłacić choć raz.

Z czego? Z tych pięciuset złotych, za które miał się utrzymać przez cały miesiąc?

– Panie Słomka, następnym razem. – Dorota uśmiechnęła się do sąsiada.

Wiedziała, że uwielbia gazety, a czytając je, lubi zapalić. Przynosiła mu je w miarę regularnie. Starszy pan mający kłopoty z biodrem nieczęsto wychodził na spacer. Był bardzo wdzięczny za jakąkolwiek pomoc. Za każdym razem jednak, kiedy jej dziękował, czuła się niezręcznie, bo to było przecież zwyczajne przekupstwo.

Słomka stał za nią murem, kiedy inni sąsiedzi skarżyli się na jej zbyt głośne granie. Na początku udało jej się również zwerbować studenta z drugiego piętra, z którym przespała się od razu po przeprowadzce, ale od kiedy pojawił się Igor, student przyłączył się do przeciwnej frakcji. Życie muzyka było ciężkie. Trzeba stoczyć tyle walki, by móc wykonywać swój zawód!

Weszła na pierwsze piętro i włożyła klucz do drzwi. Były niezamknięte? Serce podskoczyło jej do gardła i w jednej sekundzie pojawiła się gonitwa myśli. Okradli ją. Zabrali jej wszystko! Nacisnęła klamkę i weszła do przedpokoju.

Nie wyglądał na splądrowany.

– Halo? – spytała ochryplym ze strachu głosem, nie zamykając za sobą drzwi na korytarz. Musiała mieć otwartą drogę ucieczki.

I nagle z pokoju wyszedł... Igor.

– Chryste! – Złapała się ściany. – Aleś mnie wystraszył. Co ty tu robisz? Przecież oddałeś mi klucz.

Igor zbliżył się do niej i pokręcił głową.

– Oddałem, ale to nie był twój klucz.

Dorota przymknęła oczy. Wszystko wydawało się jej tak bardzo nierealistyczne. Ta próba, Bilic i Igor, który się nagle pojawił.

– Zapomniałeś czegoś? – spytała niemal bezgłośnie.

– Nawet przez chwilę cię nie zapomniałem – odparł Igor i zbliżył się do niej. – I tym razem ci przysięgam. Po koncercie zostawiam Biankę raz na zawsze.

Pokręciła głową. Ile razy to słyszała? Ale on był już przy niej i ją całował.

– Słyszałem, że byłaś dzisiaj rewelacyjna!

Kto mógł mu o tym powiedzieć? Chyba nie Bianka. Powinna go wygonić z domu, powiedzieć, że tym razem już nie da się zwieść jego obietnicom, ale znów ją dotykał. Tak jak nikt inny dotąd. I tylko on ją naprawdę rozumiał! I jej wszystkie lęki.